

Strzały na granicy | Tarcia w koalicji | Śluby z przytupem
Seksoholiczki | Książki na lato | Podzielone LGBT+

Łukasz Lipiński
1972–2024



POLITYKA.PL

POLITYKA

TYGODNIK, nr 27 (3470), 26.06–2.07.2024

Cena 12,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Wakacje na pokaz

S. 14



USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREŻY EURO 4,95 EURO

ILUSTRACJA ADAM WÓJCICKI

Letnie łamanie głowy!



Zagadki logiczne, liczbowe, słowne
i wiedzowe – każdy znajdzie coś dla siebie!

Do kupienia w kioskach oraz na sklep.polityka.pl

[Kup książkę](#)



17 Granica: między prawem a człowieczeństwem



23 Poróżnione parady równości



45 Zwierzęcy instynkt Trumpa



12 Łukasz Lipiński (1972 – 2024): lider, mentor, dobry Człowiek

Tematy tygodnia

- 14** Zbigniew Borek
Co młodzi robią w wakacje
17 Ewa Siedlecka **Jak bronić granicy i kiedy wolno strzelać**

Polityka

- 20** Rafał Kalukin **Mali koalicjanci: walka o przetrwanie**
23 Mateusz Witczak **Spory pod tęczą – czyli dlaczego środowisko LGBT+ się podzieliło**

Społeczeństwo

- 26** Joanna Cieśla
Śluby po nowemu
30 Katarzyna Kaczorowska
Zbrodnia domowa
32 Dominika Tworek
Świat seksoholiczek

Rynek

- 35** Violetta Krasnowska, Marcin Piątek **Tajne interesy, nieznanzi ludzie i ogromne**



pieniądze – czyli kulisy działania Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych

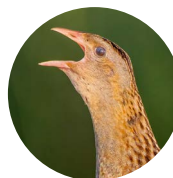
- 38** Łukasz Wójcik **Nvidia: co kryje się za sukcesem najwyżej wycenianej firmy na świecie**

Świat

- 42** Marcin Giełzak **FRANCJA Zwrot Macrona**
45 Rozmowa z **George'em Willem** o tym, czy bać się Trumpa i populizmu w USA
48 Marek Orzechowski **HOLANDIA Walka z radarami**

Nauka/projektpulsar.pl

- 52** Andrzej Hołdys
Wczesne dzieje Ziemi
55 Krzysztof Potaczała
Derkacz: irytuje, ale i intryguje
58 Wacław Kulczykowski o tym, jak gry komputerowe promują przeszłość i ratują dziedzictwo



Historia

- 60** Rozmowa z **Kaliną Błazejowską**, laureatką Nagrody Historycznej POLITYKI, o programie „eutanzji” chorych psychicznie
63 PROSTO Z KSIĄŻKI
64 Artur Domosławski
Juan Domingo Perón: polityka i mistyka



- 67** **Christiane Hoffmann** o traumie wypędzonych i o tym, czym jest Heimat

Kultura

- 74** **Wciągające lektury na lato** – podpowiadamy, jakie książki zabrać ze sobą na wakacje
78 Rozmowa z ministrami **Hanną Wróblewską** o tym, jak naprawić polską kulturę po rządach prawicy
82 Piotr Sarzyński **Stasys Eidrigevičius w Poniewieżu**
84 Bartosz Nowicki
Polska w rytmie techno
86 KAWIARNIA LITERACKA
Julia Fiedorcuk
87 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**



Ludzie i style

- 92–97** • **Kobieca dojrzałość**
• „The Spark”: hit tego lata
• Czym jest elegzka
• Styl Proberza
• Diagnostyka w łazience
• Noche Templaria
• Wino pod mecz

Stałe rubryki

- **4** Mleczko i Mizerski
• **6** Przypisy • **7** Ludzie i wydarzenia
• **70** Afisz • **88** Orliński • **89** Chutnik i Plebanek • **90** Sulej • **91** Do i od redakcji
• **98** Polityka i obyczaj



www.mleczko.pl

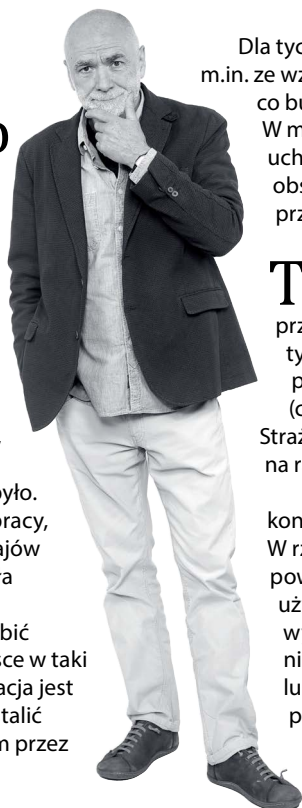
SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Mogą być, ale żeby ich nie było

Zsondażu „Gazety Wyborczej” wynika, że chociaż większość Polaków jest za tym, żeby uchodźców w Polsce nie było, to jednak większość Polaków nie ma nic przeciwko temu, żeby ci uchodźcy byli w Polsce zatrudniani w handlu, usługach czy ochronie zdrowia, a nawet akceptuje ich jako sąsiadów czy zięciów.

W oczywisty sposób przeczy to stereotypowi, że uchodźcy nie są w Polsce mile widziani. Po prostu, jeśli dobrze rozumiem, chodzi o to, że niech pracują i będą tymi zięciami, ale w taki sposób, żeby ich nie było. Wiadomo, że polska gospodarka potrzebuje rąk do pracy, z tym że najlepszym rozwiązaniem byłoby, żeby z krajów Azji i Afryki przybywały do Polski same ręce, a nie cała wywołująca niepokój reszta.

Zdaniem wielu Polaków rząd Tuska powinien zrobić wszystko, aby osoby z Azji i Afryki przebywały w Polsce w taki sposób, żeby ich nie było. Niestety, na tę chwilę sytuacja jest taka, że te osoby są wszędzie, co bez trudu można ustalić po kolorze skóry tych osób na zdjęciach robionych im przez posłów PiS i Suwerennej Polski.



Dla tych posłów jest to absolutnie nie do przyjęcia, m.in. ze względu na prowokacyjne zachowanie uchodźców, co budzi zrozumiałe przerażenie prawicowego elektoratu. W miejscowości Czerlonka (woj. podlaskie) grupa uchodźców, zupełnie nie zważając na to, że nie są u siebie, obsiadła np. przystanek autobusowy i przebywała na nim przez kilka dni, paraliżując życie miejscowej społeczności.

Trudno się w tej sytuacji dziwić ożywionej dyskusji, czy wojsko ma prawo strzelać do uchodźców nielegalnie przekraczających granicę, a jeśli tak, to czy ma strzelać tylko w stronę granicy (co grozi przypadkowym postrzałem białoruskiego żołnierza), czy także wzdłuż (co może się skończyć śmiercią jakiegoś funkcjonariusza Straży Granicznej). Strzelanie w głąb Polski szczęśliwie na razie nie jest rozważane.

Przy okazji pojawiło się pytanie, czy polscy żołnierze koniecznie muszą używać broni zgodnie z prawem. W rządzie zdaje się przeważać pogląd, że polskie prawo powinno w rozsądnych granicach umożliwiać żołnierzom użycie broni niezgodnie z tym prawem. Rządowi eksperci wyjaśniają, że chodzi o to, żeby żołnierze podczas akcji nie byli zestresowani i nie musieli się martwić, że ranili lub zabili kogoś niezgodnie z prawem. Bo według proponowanych zmian w prawie, nawet jeśli faktycznie byłoby to niezgodne z prawem, to jednak byłoby to zgodne z prawem.



Włoskie Wybrzeże Adriatyku – od Ravenny po San Marino

„Najpiękniejsze miasto Włoch”, średniowieczne zamki, bizantyjskie kościoły, skarby UNESCO i zachwycające krajobrazy wzdłuż włoskiego wybrzeża Adriatyku.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa – Bolonia i przejazd do hotelu w Cesenatico. Dz. 2 Przekroczenie Rubikonu, Riviera del Conero z miasteczkiem Sirolo, podziemne korytarze w Osimo i wizyta w winnicy. Dz. 3 Ravenna i wspaniałe mozaiki wpisane na listę UNESCO. Dz. 4 Wycieczka fakultatywna do renesansowego miasta Urbino (dodatkowo płatna). Dz. 5 Republika San Marino i piękne miasteczko San Leo. Dz. 6 Wizyta na targu w Rimini i nadmorskie miasteczko Cattolica. Dz. 7 Dzień wolny do własnej dyspozycji. Dz. 8 Przelot z Bolonii do Polski.

8 dni | Wylot z Warszawy 16/09 2024

5.098,-



Peru – Imperium Inków

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot do Limy. Dz. 2 Zwiedzanie Limy: Huaca Pucllana – piramida w dzielnicy Miraflores, kolonialne centrum miasta, 2 największe place: Plaza San Martín i Plaza de Armas oraz kościół św. Franciszka. Dz. 3 Cudowne wyspy Ballestas (wycieczka łodzią), oaza Huacachina i tajemnicze rysunki w Nazca. Dz. 4 Przelot nad tajemniczymi rysunkami Nazca (wycieczka fakultatywna) oraz mumie z okresu przed inkaskiego. Dz. 5 Przejazd wzdłuż wybrzeża Pacyfiku z Chala do Arequipa. Dz. 6 Arequipa. Zwiedzanie kolonialnego centrum miasta z głównym placem Plaza de Armas, kościoła jezuitów La Compania i klasztoru św. Katarzyny. Dz. 7 Arequipa – Kanion Colca: królestwo lam, wulkanów i pustynnych stepów. Dz. 8 Kanion Colca: kondory i miasto Cabanaconde. Dz. 9 Kanion Colca – Puno. Przejazd andyjskim płaskowyżem przez Sillustani w kierunku Jeziora Titicaca. Dz. 10 Jezioro Titicaca: pływające wyspy trzcinowe plemienia Uros i wyspa Taquile. Dz. 11 Podróż pociągami z Puno do Cusco. Dz. 12 Zwiedzanie Cusco: świątynia Stońca Qoricancha, kompleks świątynny – obronny Sacsayhuaman, wykopaliska Qenqo oraz lokalny targ. Dz. 13 Święta Dolina Inków: osady Pisac i Ollantaytambo. Dz. 14 Machu Picchu – „zaginione miasto Inków”. Dz. 15 Stanowiska archeologiczne Moray i Maras, powrót do Cusco. Dz. 16 Przelot do Limy i powrót do domu. Dz. 17 Przelot do Polski.

17 dni | Wylot z Warszawy, Gdańska, Krakowa
11/10 2024, 05/02 2025

od 21.998,-

Hiszpania i Maroko – śladami Maurów

Wspaniała architektura, historyczne miasta i zapierające dech w piersiach widoki podczas wycieczki do Hiszpanii i Maroka.

W programie zwiedzanie Malagi i Kordoby oraz słynnej Alhambry w Grenadzie, a także brytyjskiej kolonii Gibraltar, gdzie Maurowie w 711 roku po raz pierwszy postawili stopę na Półwyspie Iberyjskim. Po przeprawie promem do Maroka odwiedzimy stare miasta handlowe jak Tanger, Casablanca i Marrakesz z ich atmosferą jak z bajek 1001 nocy i imponującymi meczetami, a także byłą portugalską kolonię Essauoira, która kusi wszelkimi owocami morza i słynnymi „latającymi” kozami!

11 dni | Wyloty z Warszawy
21/10 2024, 24/02 2025

od 8.998,-



albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 76, Sp.

Kod reklamy: PL24

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem. [Kup książkę](#) - informacje podstawowe.

Kiedy wróci Tusk



Mariusz Janicki

Mimo początku wakacji Jarosław Kaczyński właśnie otworzył nowy sezon polityczny – podczas konwencji w Puławach zapowiedział wniosek o referendum w sprawie paktu migracyjnego i zbieranie podpisów od września. Zesłoroczne podobne referendum zakończyło się fiaskiem, ale teraz ma to być chyba pomysł na wybory prezydenckie. Na tym jednak prezes PiS nie poprzestął. Powiedział, że Polską rządzi teraz spoglądający na Rosję i Niemcy nihilisci, grupa ludzi, która nie ceni „prawdy, prawa, konstytucji, idei państwa suwerennego”. Wspomniał też, że rząd Tuska „do stał władzę w gruncie rzeczy od Niemców”, a więc nie, jak można by sądzić, z rąk milionów wyborców. Zauważył też, że w „sposób przemysłany uderza się w politykę prorozwojową” i że to „realizacja agendy niemieckiej”. No i atakuje się „wszystkie organizacje o charakterze patriotycznym, religijnym, judymowskim”; dał do zrozumienia, że jest w Polsce coś podobnego do okupacji niemieckiej z czasów wojny. „Niemce silne, a my małe Polaczki, to jest ten typ mentalności” – wyjaśniał prezes.

Zdawałoby się, że tego typu opowieści, nie pierwsze i na pewno nie ostatnie, już nie mają większego znaczenia, że przez swoją kuriozalność raczej szkodzą PiS, niż pomagają, ale niekoniecznie. Okazuje się bowiem, że w najnowszym rankingu zaufania do polityków zyskali Kaczyński i Morawiecki, a stracili, z wyjątkiem Rafała Trzaskowskiego, wszyscy liderzy partii dzisiaj rządzących, a najbardziej szefowie Trzeciej Drogi (więcej o problemach TD i Lewicy na s. 20).

W ostatnich dniach ukazała się na łamach „GW” analiza Andrzeja Machowskiego, poczyniona na podstawie sondażu IPSOS przy okazji wyborów europejskich. Wynika z niej, że 238 tys. wyborców partii demokratycznych z października 2023 r. w elekcji do PE 9 czerwca zmieniło zdanie i zagłosowało na PiS oraz Konfederację. Można przypuszczać, że wyborcy ci nie zamienili obozu demokratów na prawicę z powodu niedotrzymania obietnic dotyczących liberalizacji przepisów aborcyjnych czy wprowadzenia związków partnerskich. Nie były to też raczej osoby zawiedzione tempem rozliczania ludzi dawnej władzy – skoro teraz poparli Kaczyńskiego.

Nie wiadomo, z jakich motywacji w październiku zagłosowali na antyPiS, ale jest oczywiste, że nie czują wobec partii Kaczyńskiego oporów politycznych, moralnych i kulturowych, dlatego teraz po prostu bez problemu zmienili opcję. Wiedzą, czym jest PiS, zdają sobie sprawę, że zamachnął się na demokratyczne państwo prawa i potrafi produkować zahaczające o rasizm spoty, jak ten ostatni, ale widocznie nie robi to na nich większego wrażenia. Okazuje się, że także tacy wyborcy poparli tę wielką zmianę w październiku. I na swój sposób się rozczarowali, a każde rozczarowanie, niezależnie od jego powodów, oznacza odpływ poparcia.

Jest chyba wiele racji w tym, co napisał ostatnio Przemysław Szubartowicz: „Prawica wyciągnęła kartę imigrancką i będzie nią

grać w polityce, by odbudować poparcie. Tymczasem efekt »złego PiS« mija, a ludzie zaczynają tęsknić za efektywnym rządzeniem”. Najwyraźniej dla pewnej części elektoratu demokratyczno-liberalny ustrój i pozycja kraju w Unii Europejskiej nie są wystarczającymi, bezwzględnie wartościami, mogą być zaakceptowane, ale w połączeniu z czymś więcej. A PiS wciąż pozostaje jedyną alternatywą w sytuacji, kiedy rodzi się niechęć do aktualnie rządzących, tak było również w 2015 r., a teraz dzieje się to szybciej. Widać pierwsze ślady pelzającej nostalgii za rządami partii Kaczyńskiego, kiedy „o coś chodziło”, pojawiały się „aspiracje”, a Polska była „wielkim projektem”. Koalicja Tuska jest zaś teraz skłócona, nieposkładana, nie potrafi uzgodnić ani programu, ani ustaw i ma do zaproponowania zwyczajną „nudną demokrację”, która ma wystarczyć za wszystko, a nie wystarcza.

Rządzący politycy nie powinni lekceważyć tego obrazu sytuacji tylko dlatego, że jest zbyt prosty czy nieprawdziwy. Promocyjny walor widoku Tuska, jak negocjuje stanowiska w Brukseli, robi wielką europejską politykę i dba o globalne bezpieczeństwo, ma swoje limity. Istnieje obiektywna ranga spraw, ale też ta subiektywna, narracyjna, która uczy tego, że trzeba pilnować interesu na miejscu. Wiele przykładów z przeszłości potwierdza, że sukcesy w polityce zagranicznej często oznaczały porażkę w polityce krajowej i utratę władzy, co w efekcie niweczyło te międzynarodowe osiągnięcia. Koalicji 15 października bardzo brakuje „miejscowych” pomysłów, rozmachu, wspólnych, nagłośnionych przedsięwzięć. Od wielu tygodni nic się większego nie wydarzyło, widać marazm i zagubienie, czyli paliwo dla tęsknoty za „sprawczym PiS”.

Atmosfera przełomu z zeszłego roku minęła, teraz rządzący muszą dostarczyć nowych emocji, koncepcji, pokazać siłę i zwartość. Jeśli przegapią moment zmiany nastrojów, będzie się ona pogłębiać, aż stanie się nie do zatrzymania, cały wysiłek pójdzie na marne. Nadchodzi czas na nową energię, odnowienie umowy koalicyjnych, ustalenie wspólnych, efektywnych priorytetów, aby pozbyć się niszczącego wrażenia chaosu i dryfu. Ta świadomość zaczyna docierać do rządzących polityków, a wyborcy wiedzą to od dawna.

Zmarł nasz Kolega i Przyjaciel – Łukasz Lipiński. Był wybitną postacią polskich mediów, a zarazem nietypową i wyjątkową (obszerne wspomnienie na s. 12). Nasze dziennikarstwo, zwłaszcza polityczne, często pełne jest złych emocji, personalnych animozji, zawziętości. Łukasz z wdziękiem szybował ponad tym wszystkim, szedł własną drogą. Nigdy nie podnosił głosu. Mając wyraziste pro-demokratyczne poglądy, po prostu mówił i słuchał, przekonywał, dyskutował z opiniami, ale nie walczył z ich głosicielami. Pomagała mu w tym jego erudycja, kultura wypowiedzi, klasa, takt i umiar, z którymi to cechami trzeba się urodzić. Dlatego był lubiany i szanowany w różnych środowiskach, co dzisiaj, w epoce zamkniętych „baniek”, jest bardzo rzadkie. Tę powszechną sympatię dla niego było widać choćby po tym, jak wiele osób pojawiło się na poniedziałkowej mszy pożegnalnej w Warszawie.

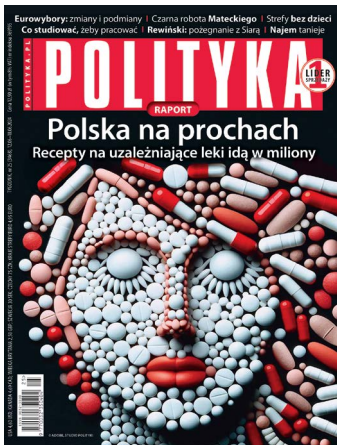
Straszną choroba dotknęła Łukasza w momencie jego największego zawodowego rozkwitu, ale nie poddawał się. Był wręcz jeszcze bardziej aktywny, do samego końca; wzruszała nas także jego rodzinność, również to, jak kultywował swoje gdańskie korzenie, jak stale jeździł nad Bałtyk. Aktywność Łukasza trochę nas zmyliła, myśleliśmy, że jakimś cudem wymknął się przeznaczeniu. Wielu z nas zadawało sobie po cichu pytanie, jak sami zachowalibyśmy się, dźwigając taki ciężar jak Łukasz, czy bylibyśmy tak niesamowicie dzielni jak on.

Odszedł w swoim stylu, dyskretnie, chciałoby się powiedzieć, po angielsku. Jakby pragnął nam przekazać – wy tu róbcie swoje, a ja za chwilę wrócę. Już nie wróci. Żegnaj, Łukaszu, ale tak naprawdę na zawsze pozostaniesz z nami.

Walka z opioidami

Od wtorkowego poranka 18 czerwca nie później niż do godz. 10 na biurko ministrowi zdrowia Izabeli Leszczyny trafia codzienny raport z Centrum e-Zdrowia. Przekazywane są w nim dane na temat recept wystawianych i zrealizowanych minionej doby na substancje psychotropowe oraz środki odurzające. Decyzja w tej sprawie zapadła kilka dni po opublikowaniu przez POLITYKĘ raportu „Polska na prochach” oraz po doniesieniach medialnych o zgonach młodych osób na skutek przedawkowania fentanylu.

Ministerstwo Zdrowia w porozumieniu z organami ścigania nie chce na razie informować o szczegółach monitoringu, by nie spłoszyć winnych nadużyć, zwłaszcza że już na samym początku kontroli kilka podejrzanych podmiotów trudniących się masowym wystawianiem recept udało się namierzyć i skierować pod lupę policji. Ministra Leszczyna zapewnia, że monitoring nie obejmuje wrażliwych danych pacjentów, a uzasadniając jego wdrożenie, potwierdziła nasze ustalenia: dotychczasowy nadzór nad wprowadzonymi podczas pandemii teleporadami oraz receptomatami był iluzoryczny i nieszczelny. Głównie z powodu braku koordynacji oraz niejasnego podziału kompetencji pomiędzy instytucjami, które powinny się tym zajmować: Ministerstwem Zdrowia, Centrum e-Zdrowia, GIF i policją.



W sieci pojawia się coraz więcej niepokojących filmików sugerujących, że Polacy także zaczęli sięgać po „narkotyk zombi”

Wreszcie przyspieszyła również realizacja innego postulatu, który w artykule POLITYKI przypomnieli Rzecznik Praw Pacjenta oraz Naczelna Izba Lekarska, od dwóch lat domagający się szczegółowego opisu standardu teleporad, uniemożliwiającego wyłudzenia leków (chodzi np. o wprowadzenie obowiązkowego wideocztu). Nie da się uciec od cyfryzacji medycyny, więc lepszy nadzór nad zdalnymi wystawianymi e-receptami nie może utrudniać pracy uczciwym lekarzom. Na przykład tym, którzy w tzw. wirtualnych gabinetach oferują pomoc pacjentom mieszkającym nieraz w odległych regionach Polski, gdzie nie ma nikogo, kto zgodnie z wytycznymi prowadziłby ich terapię bólu lub choroby psychicznej. Polska jest pod względem liczby osób z nieleczonym bólem przewlekłym na – niechlubnym – drugim miejscu w Europie. Po pierwsze dlatego, że część lekarzy stosuje leki przypadkowe i przestarzałe; po drugie dlatego, że wielu chorych oraz ich rodziny ulegają opioidofobii i mimo cierpienia odkleją plasty z fentanylem, bojąc się zostać „zombi” (choć korzyści z ich zastosowania w prawidłowy sposób przewyższają ryzyko).

Podjęte w Ministerstwie Zdrowia kroki w celu wyeliminowania nadużyć są ostatnią deską ratunku przed kryzysem na wielką skalę. Ale niech nie stracą na tym ci, którzy leczą zgodnie ze wskazaniami, bo oni również mogą być dla pacjentów ostatnią deską ratunku.

PAWEŁ WALEWSKI

Schowani za immunitetami

Kolejna odsłona mechanizmów finansowania partii Zbigniewa Ziobry z pieniędzy Ministerstwa Sprawiedliwości: z audytu w MS dowiedzieliśmy się, że z kart kredytowych Biura Komunikacji opłacane były reklamy i promocja polityków Suwerennej Polski w mediach społecznościowych. A więc kolejny kanał wsparcia partii obok Funduszu Sprawiedliwości, z którego szły pieniądze dla straży pożarnych i kół gospodyń wiejskich, na lokalne eventy i przedsięwzięcia wpływowych ludzi w okręgach wyborczych posłów SP. Tymczasem do pięciu aresztowanych w sprawie defraudacji pieniędzy z Funduszu może dołączyć odpowiedzialny za niego były wiceminister sprawiedliwości **Marcin Romanowski (1)**, obecnie poseł SP. Wniosek o uchylenie mu immunitetu i zgodę na tymczasowe aresztowanie z powodu obawy mactwa skierował w zeszłym tygodniu do marszałka Sejmu prokurator generalny. Romanowski ma odpowiadać za przekraczanie uprawnień i niedopełnianie obowiązków oraz poświadczanie nieprawdy w dokumentach, w celu osiągnięcia korzyści osobistych i majątkowych przy nadzorowaniu wydatkowania Funduszu. (Na ustawowe cele – według kontroli NIK – przeznaczano tylko 30 proc. środków, reszta szła na cele partii Ziobry i jego ludzi). To w sumie 11 zarzutów karnych. Romanowski zaprzecza, że łamał prawo, ale przeciwko niemu świadczą dokumenty, zeznania



i jego własne słowa ze służbowych rozmów, które potajemnie nagrywał podwładny, dyrektor Funduszu Tomasz Mraz. Podczas tych rozmów zastanawiano się m.in., jak zacięrać ślady defraudacji i co w razie wpadki zeznawać w prokuraturze.

W Sejmie czeka też wniosek o uchylenie immunitetu innemu wiceministrowi sprawiedliwości z SP – **Michałowi Wosiowskiemu (2)**. Ta sprawa także dotyczy nieprawidłowego wydawania pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwości – tym razem na system szpiegowski Pegasus dla CBA, które nie może być finansowane z pieniędzy pozabudżetowych. Uchylenie tych mandatów jest prawdopodobne, bo wystarczy do tego bezwzględna większość głosów.

Natomiast kolejnemu politykowi SP odpowiedzialnemu za dysponowanie Funduszem (25 mln zł na Pegasusa) **Mikołajowi Pawlakowi (3)** – byłemu rzecznikowi praw dziecka i dyrektorowi Departamentu Spraw Rodzinnych i Nieletnich w MS za czasów Ziobry – może być trudnej uchylić immunitet, bo schował się za sędziowską togą. Prezydent Duda odgrzebał wniosek neoKRS z 2018 r. i powołał go na sędziego Sądu Rejonowego w Skierniewicach. Na uchylenie sędziowskiego immunitetu musi się zgodzić Izba Odpowiedzialności Zawodowej SN. Jeśli się nie zgodzi, prokuratura zarzutu nie postawi. Jeśli się zgodzi, Pawlak może zakwestionować prawomocność jej orzekania jako niezgodnego z konstytucją „sądu specjalnego”, powołując się na wyroki TSUE i ETPCz, a także Sądu Najwyższego. (ES)

Rabacja galicyjska PiS

Niby wszystko się zgadza: PiS ma w małopolskim sejmiku większość, prezes wyznaczył kandydata i mocno go wsparł. A mimo to nominat Nowogrodzkiej przegrał już dwa głosowania. Bunt radnych w Małopolsce pokazuje, że władza Jarosława Kaczyńskiego nad PiS nie jest absolutna. Ale po kolei.

W kwietniowych wyborach samorządowych PiS zdobył samodzielnią większość w czterech regionach. Na Lubelszczyźnie i Podkarpaciu oraz w województwie świętokrzyskim marszałkowie i całe zarządy województw zostały wybrane dość sprawnie. W Małopolsce – największym i najbogatszym z rządzonych przez PiS województw z budżetem ok. 3 mld zł – nowych władz regionu wciąż nie ma. A stawka jest spora; marszałek z zarządem mają wpływ na podział funduszy unijnych na poziomie województwa oraz na politykę personalną zarówno w urzędzie marszałkowskim, jak i w dziesiątkach podległych mu spółek i instytucji. Kaczyński chce, by marszałkiem został poseł **Lukasz Kmita**. To wojewoda małopolski w latach 2020–23, związany z Ryszardem Terleckim i Mateuszem Morawieckim. W regionie mocniejsza jest jednak frakcja Beaty Szydło i byłego ministra infrastruktury Andrzeja Adamczyka.

Kmita pierwsze głosowanie przegrał 6 maja – poparło go tylko 13 z 39 radnych (klub PiS liczy 21 osób, KO ma 12 radnych, a Trzecia Droga – 6). Media zaczęły mówić o buncie w partii, bo Kmita kandydował z rekomendacji Kaczyńskiego. Prezes zareagował ostro – odwołał z funkcji szefa małopolskich struktur Adamczyka i mianował na jego miejsce samego Kmitę. Do Krakowa wysłał też sekretarza generalnego PiS Piotra Milowańskiego, który miał zaprowadzić porządek w klubie radnych.

Ale Kmita przegrał drugi raz. 19 czerwca dostał 17 głosów, o trzy za mało, by zostać marszałkiem. Po porażce oskarżył radnych PiS o „zdradę ideałów”, a rzecznik partii Rafał Bochenek zapowiedział „wyciągnięcie konsekwencji” wobec buntowników. Na odwagę radnych, by postawić się Kaczyńskiemu, mógł mieć wpływ fakt, że głosowanie w sprawie marszałka jest tajne. – *Przed wszystkim jednak chodzi o to, że Kmita ma tu fatalną opinię, radni pamiętają go z czasów, gdy był wojewodą, i nie są to sympatyczne wspomnienia. Obawiają się, że rządy Kmity oznaczałyby ich marginalizację, że zaczęłyby zwalniać ich ludzi i wstawiać swoich. No i jak*



na Kmitę miałby głosować Piotr Ćwik, który wcześniej stracił na jego rzecz funkcję wojewody? Prezes tych wszystkich lokalnych zależności nie rozumie – opowiada nasz rozmówca. Sytuację dodatkowo komplikują ziołbryci – Patryk Jaki domaga się miejsca w zarządzie dla polityka Suwerennej Polski, która ma dwóch radnych.

Kolejna sesja sejmiku odbędzie się 1 lipca. Różne scenariusze są możliwe – porozumienie w PiS w sprawie Kmity, próba rozmów z PSL, znalezienie innego kandydata. Czas zaczyna naglić – jeśli do 9 lipca nie będzie wyboru marszałka, sejmik zostanie rozwiązany i w Małopolsce odbędą się przyspieszone wybory. (WBS)

1047 – w tylu gminach w Polsce nie ma żłobka ani żadnej innej instytucjonalnej formy opieki nad dziećmi do lat trzech.

Dlatego rząd do końca 2026 r. chce, żeby żłobki były w co najmniej 90 proc. polskich gmin, a liczba nowo utworzonych w nich miejsc sięgnęła 100 tys. Zadanie jest więcej niż ambitne. Na dziś żłobków nie ma w 42 proc. gmin. I to pomimo że samorządy mają taki ustawowy obowiązek. W tej kwestii lokalni władarze skapitulowali już lata temu, najpierw masowo likwidując system żłobków z braku pieniędzy, a następnie prywatyzując tę usługę poprzez system dotacji dla podmiotów prywatnych – żeby uciec przed

wysokimi kosztami funkcjonowania instytucji samorządowych. W efekcie – jak wynika z danych Ministerstwa Rodziny Pracy i Polityki Społecznej – 81 proc. żłobków i klubów malucha to dziś instytucje prywatne. Skutkuje to szokująco wysokimi kosztami po stronie rodziców – na średnim poziomie ok. 2 tys. zł miesięcznie w miastach i 1,5 tys. zł w mniejszych miejscowościach.

W małych i biednych gminach żłobków nie budowano. Najgorsza sytuacja pod tym względem jest w województwach lubelskim i podlaskim, gdzie 67 proc. gmin nie ma żadnej instytucji opieki dla maluchów. Nie lepiej jest w woj. warmińsko-mazurskim – 56 proc. gmin bez wsparcia

dla rodziców najmłodszych dzieci. Są to również województwa, w których rodzi się najmniej dzieci. Stąd dyskusja demografów, czy dzieci rodziłyby się więcej, gdyby żłobki były?

Poprzedni rząd długo nie dostrzegał problemu żłobków, a dietność próbował stymulować programem 500 plus. Poza lekkim drgnięciem w 2017 r. liczba narodzin cały czas jednak spadała. I to dramatycznie szybko. W 2023 r. urodziło się nieco ponad 272 tys. dzieci – najmniej w powojennej historii Polski. I prawie 11 proc. mniej niż rok wcześniej. Stąd decyzja o tym, żeby białe żłobkowe plamy likwidować najszybciej, jak się da. Koszty inwestycji szacowane są na 6,5 mld zł. (JULL)

Lewica bez winy i wstydu

Przemysław Sadura

Socjolog, profesor UW, kurator instytutu badawczego Krytyki Politycznej.



Eurowyborzy za nami. Czas na pierwsze podsumowania. Środowiska demokratyczno-liberalne Starego Kontynentu z przeżeniem patrzą na wzmocnienie prawicowych populistów: idącą po władzę Marine Le Pen, rosnącą w siłę AfD. Za to z zachwytem – na potwierdzające zeszłoroczny werdykt wyborców wyniki w Polsce. Spędzając powyborcze tygodnie w Berlinie i Brukseli, wielokrotnie słyszałem, że jesteśmy „nadzieją Europy” i „wzorem do naśladowania”. To miłe, jednak sytuację w Polsce uczciwiej byłoby opisać mniej jednoznacznie. Co nam przyniósł wyborczy trójskok?

Demokraci zdołali odsunąć PiS od władzy, ale w warunkach koabitacji nie mogą skutecznie zmieniać prawa w Polsce. Kolejne wybory potwierdzały demokratyczny mandat nowej większości, a ostatnie pozwoliły KO wreszcie wyprzeć PiS, ale wszystko to przy malejącym entuzjazmie i zaangażowaniu obywateli. W eurowyborach prawica zrobiła świetny wynik. PiS i Konfederacja zebrały niewiele mniej głosów niż koalicja 15 października (różnica 2 pkt proc.). Osłabły za to Trzecia Droga i Lewica, notując wyniki tuż powyżej minimum parlamentarnej egzystencji. To niepokojące. Słabość mniejszych graczy niesie pokusę ich wyłamywania się z umowy i znacząco obniża prawdopodobieństwo dotrwania koalicji do końca sejmowej kadencji. Zwłaszcza że gdybaniem o sensowności „tkwienia w koalicji” można zastąpić dyskusję o jakości przywództwa.

To już się dzieje. Adrian Zandberg, lider Razem, stwierdził, że Lewica kładzie się do grobu, realizując centroprawicowy program rządowy, a nie swój. Ogłosił konieczność opuszczenia rządu. Zabawne, bo partia Razem nie może wyjść z tego, do czego nigdy nie weszła. I tak odwraca Zandberg słynną frazę Marksa o tym,

że historia lubi się powtarzać – raz jako tragedia, a drugim razem jako farsa. O ile decyzja Razem o niewęściu do rządu, który popiera, była farsą, to ogłaszanie dziś chęci wyjścia z niego to już zupełna tragedia. Zandberg przedstawił też listę priorytetów Lewicy: ucywilizowanie sytuacji na granicy, zwiększenie ochrony biedniejszych gospodarstw domowych i przeformowanie ustawy o związkach partnerskich. Wypada pochwalić inicjatywę strategiczną, ale trafność zestawu może budzić wątpliwości. Wśród tych, którym

na sercu leży los uchodźców i osób LGBT, odsetek znajdujących się w trudnej sytuacji ekonomicznej jest znikomy. Wśród potrzebujących wsparcia kwestia uchodźców i osób LGBT zajmuje może co setnego.

W inny sposób odwracał uwagę od rozliczenia przywództwa Lewicy Włodzimierz Czarzasty. Kilka dni po wyborach stwierdził, że problemem była wyrazistość i konieczne są nowe badania. Jako socjolog empiryk i badacz polityki będę ostatnią osobą zniechęcającą do prowadzenia badań socjologicznych. Chcę jednak przypomnieć, że poprzednie badania, które Lewica sobie zafundowała, zaowocowały serią anegdot serwowanych opinii publicznej (o tym, że wyborcy postrzegają tę partię jako małego rozszczekanego pieska, wspominała w tej rubryce Karolina Lewicka), a także strategią wyborczą równie skuteczną co pomysły trenera Probiezja na wyjście z grupy na Euro. Wynik Lewicy z wyborów na wybory był coraz gorszy, a z planowanego trzeciego miejsca ostało się piąte, i to ledwie nad progiem.

Najmniej do powiedzenia na temat sytuacji na Lewicy ma trzeci z tenorów – Robert Biedroń. I nic dziwnego, bo najmniej ma też powodów do zmartwień. Znalazł wreszcie własny sposób, żeby urzeczywistnić odwieczne hasło nowej lewicy, że „prywatne jest polityczne”. Trudne to dla mnie, ale widząc ten brak poczucia odpowiedzialności i zwykłego wstydu wśród moich kolegów i przyjaciół w lewicowym kierownictwie, podpowiem raz jeszcze, co robić. Przestańcie robić żenadę i oddajcie stery partii koleżankom. Jak najszybciej.

Naprawa po destrukcji

Powołanie **Krzysztofa Ruchniewicza** na stanowisko pełnomocnika ds. polsko-niemieckiej współpracy społecznej i przygranicznej oburzyło byłego wiceszefa MSZ Pawła Jabłońskiego. Nic dziwnego, PiS przez osiem lat prowadził ręcznie z Nowogrodzkiej sterowany demontaż relacji z Niemcami, odwołując się do zadawnionych uprzedzeń i historycznych traum. Nie liczył się kilkudziesięcioletni dorobek polsko-niemieckiego dialogu i rzeczywistej współpracy, lecz mobilizacja twardego elektoratu rachunkiem krzywd i straszakiem „niemieckiej Europy”. Toteż PiS demonstracyjnie nie obsadzał stanowisk koordynatorów społecznych polsko-niemieckich relacji.

Nominacja prof. Ruchniewicza, dyrektora wrocławskiego Centrum im. Willy'ego



Brandta, historyka i niemcoznawcy, to doskonały wybór – oświadczyła Konferencja Ambasadorów RP, podkreślając, że za rządów PiS należał do nielicznej grupy znawców relacji polsko-niemieckich, którzy z otwartą przytybą przeciwstawiali się nacjonalistycznej polityce historycznej, a wrocławskie Centrum stało się ważnym zwornikiem organizacji pozarządowych, samorządów i jednostek naukowych.

Mianowanie pełnomocnika to ważny sygnał i istotne wsparcie nie tylko oddolnych inicjatyw, bo zadaniem prof. Ruchniewicza będzie także monitorowanie realizacji berlińskiego Domu Niemiecko-Polskiego. Po ośmiu latach prawicowej destrukcji polsko-niemieckich relacji trzeba będzie wypracować nowy język rozmowy o naszych wzajemnych relacjach nie tylko w społeczeństwie, ale chyba także w parlamencie.

ADAM KRZEMIŃSKI



Pakt pariasów

Władimir Putin odwiedził Kim Dzong Una w Pjongjangu, by wśród parad, salw armatnich i zbiorowych pokazów tanecznych podpisać traktat o wzajemnej obronie, rozwoju współpracy i budowie świata wielobiegunowego. Tak oto dwóch pariasów, poddanych międzynarodowej infamii i sankcjom, łączy siły, by wzbudzić niepokój otoczenia, odciągnąć amerykańską uwagę od Ukrainy, wyjść z izolacji i niewielkim kosztem znacząco wesprzeć partnera.

Kim bezwarunkowo popiera rosyjską napaść na Ukrainę i obiecuje nadal dawać broń. Głównie wyciągniętą z głębokich zapasów i nie zawsze sprawną amunicję artyleryjską, ale za to w niemal dowolnych ilościach. Putin w zamian oferuje inwestycje, technologie, surowce, napływ rosyjskich turystów i pomoc w modernizacji zapóźnionej północnokoreańskiej armii, np. przy budowie satelitów szpiegowskich czy podnoszeniu sprawności pociągów balistycznych.

Tym deklaracjom z niepokojem przyglądają się USA i ich regionalni sprzymierzeńcy: Korea Południowa i Japonia. Kim regularnie straszy Seul atakiem. Gdyby dostał od Putina dodatkowe argumenty, to jego skłonność do ryzyka mogłaby wzrosnąć. Dlatego padają pytania m.in. o powrót na Półwysep Koreański amerykańskiej broni jądrowej. I o zaangażowanie po stronie Kijowa Seulu, który nie wspiera jeszcze Ukrainy tzw. bronią śmiercionośną, przekazywał raczej hełmy, kamizelki kuloodporne i sprzęt do rozminowywania.

Bez entuzjazmu do paktu pariasów podchodzą Chiny. Putin grasuje w ich strefie wpływów i osłabia chiński wpływ na Kima. W dniu spotkania w Pjongjangu do Seulu pojechał chiński wiceminister spraw zagranicznych. Pekin mówi o czystym przypadku. Można jednak w tym dostrzec próbę uspokojenia kluczowego partnera handlowego Chińskiej Republiki Ludowej, znacznie ważniejszego niż satrapia z Północy.

Bez skruchy

Arcybiskup Carlo Maria Viganò (ur. 1941 r.), włoska twarz ultrakatolickiej ortodoksji, odrzucił zarzuty postawione mu przez Watykan. Sprowadzają się do jednego brzydkiego słowa: schizmatyk. Bo podważa legalność pontyfikatu Franciszka i odrzuca reformy zatwierdzone przez II Sobór Watykański.

Viganò to wieloletni kościelny dyplomata. Rozgłos przyniosło mu oskarżenie Watykanu o tuszowanie sprawy amerykańskiego kardynała Theodore'a McCarricka, uwikłanego w skandal seksualny z udziałem nieletnich i kleryków. Viganò, wówczas nuncjusz w USA, wezwał Franciszka do złożenia urzędu. Stolica Apostolska wszczęła śledztwo, które nie potwierdziło zarzutów arcybiskupa. Ten jednak kontynuował prywatną wojnę z watykańskim establishmentem.

Arcybiskup upowszechnia teorie spiskowe wymierzone w zachodnie elity polityczne i finansowe. Za spiski uważa walkę z globalnym ociepleniem, pandemię i szczepienia z nią związane, wszelkie świeckie organizacje ponadnarodowe i NGO-sy. Uważa je za narzędzia szatana, który chce zawładnąć Kościołem i światem pod hasłami liberalizmu i praw człowieka. Chwali za to Rosję Władimira Putina jako ostatni bastion zdrowego konserwatyzmu. Viganò ma do 28 czerwca stawić się w Watykanie, wysłuchać zarzutów, zapoznać się z materiałami dowodowymi albo złożyć pisemne wyjaśnienia. Grozi mu kara ekskomuniki.

Holender porządzi NATO

Sojusz kocha premierów z północnej Europy. Przez ostatnie 20 lat sekretarzami generalnymi NATO byli Holender, Duńczyk i Norweg, a szuka się właśnie kolejny polityk z Niderlandów. 57-letni

Mark Rutte to weteran polityki: 20 lat doświadczenia parlamentarnego, 14 lat na czele rządu, jeszcze dłużej kierował konserwatywno-liberalną partią VVD. Ostatnie wybory krajowe przegrał, ale nowa koalicja z Geertem Wildersem na czele wciąż nie jest w stanie stworzyć rządu i Rutte wciąż pozostaje premierem, lecz najdalej do października. Wtedy przeniesie się do Brukseli, by zostać najważniejszym cywilem w NATO.



Wszyscy sojusznicy przystali już na ten transfer, choć nie wszystkim się podobał.

Ostatnie zgodę na Ruttego wyraziły Węgry, Słowacja i Rumunia, która miała nawet kontrkandydata, prezydenta Kłausa Iohannisa. Jego szansa na Kwaterę Główną była bez szans, ale wynikała z frustracji państw wschodniej flanki – od lat doprosić się nie mogą o wysokie stanowisko w Sojuszu. A Rutte nigdy nie był na wschodzie popularny. Moralną ocenę Rosji zmienił dopiero po zestrzeleniu przez nią w 2014 r. malezyjskiego samolotu z niemal dwustoma Holendrami na pokładzie. Za jego rządów holenderski Shell robił biznesy z Władimirem Putinem, finansował Nord Stream 2 i korzystał z rosyjskich złóż (sprzedanych po wybuchu wojny). Hipotekę Ruttego obciążają też słabe holenderskie wyniki w nakładach obronnych

(ledwo powyżej 2 proc. PKB). Holandia po zimnej wojnie pozbyła się wojsk pancernych i wciąż ich nie odbudowała. Na unijnej arenie Rutte nie wahał się wytykać wschodnim aliantom łamania praworządności, co najdłużej pamiętał mu Viktor Orban. To jednak nie wystarczyło, aby zablokować jego kandydaturę.

Rutte od początku był faworytem natowskiego „quadu”, tworzonego przez USA, Wielką Brytanię, Francję i Niemcy. Kraje te narzuciły go reszcie, ignorując sprzeciw bądź negocjując kompromis. Rutte do gry wchodzi wzmocniony swoimi deklaracjami dostarczenia Kijowowi samolotów F-16, Patriotów i finansowania zakupu amunicji przez czeskie firmy. Po przejęciu sterów musi zadbać, by idący wyznaczonym kursem natowski liniowiec nie rozbił się o rafę Donalda Trumpa. Jednak z nim akurat Rutte umie się dogadać. Zwłaszcza że podobno nie ma poglądów.

Upały poza skalą



Półkulę północną dotykają fale groźnych upałów. W **Mekce** zmarło ponad tysiąc osób uczestniczących w rocznej pielgrzymce. Tzw. hadż jest obowiązkiem każdego muzułmanina, o ile poradzi sobie finansowo i kondycyjnie. W tym roku w świętym mieście islamu temperatury sięgały 49 st. C. Arabia Saudyjska jest państwem technicznie zaawansowanym, ale w okresie hadżu nie radzi sobie z napływem przybyszów, choć ogranicza liczbę specjalnych wiz i nadzoruje działające za granicą biura pielgrzymkowe.

Tym razem wśród ofiar upałów – ponad połowa pochodziła z Egiptu – byli m.in. klienci szemranych pośredników. Osoby bez statusu pielgrzymów wjechały z wizą turystyczną i w Mekce nie miały dostępu do klimatyzowanych hoteli. Pewną nadzieję przyszłym pielgrzymom niesie termin hadżu wyznaczany według kalendarza księżycowego. W latach 30. i 40. tego stulecia pielgrzymka wypadnie w chłodniejsze pory roku, także zimą.

W Indiach od marca lekarze przyjęli 40 tys. pacjentów z udarem cieplnym

i stwierdzili ponad setkę zgonów wskutek upałów. W połowie czerwca w Nowym Delhi podczas najcieplejszej nocy w historii temperatura nie spadła poniżej 35,2 st. C. Historyczne wskazania, sięgające 50 st., padają w USA. Podobnie jest w Europie, m.in. we Włoszech i na Bałkanach. W Atenach, by chronić turystów, czasowo zamyka się Akropol. Przejęci są organizatorzy ruszających za miesiąc igrzysk olimpijskich w Paryżu. Najbardziej wyczerpujące konkurencje, jak triathlon, mogą być przekładane, gdy temperatura przekroczy 32,2 st. Kalendarzowe lato dopiero się zaczyna, a powierzchnia Atlantyku jest najcieplejsza od 40 lat.

Prawdopodobnie czeka nas kolejny najcieplejszy rok w historii pomiarów. Jeśli jednak klimatolodzy mają rację, to rok 2024 może być już niedługo całkiem do brze wspomniany. Będzie jeszcze cieplej, a w 2050 r. już połowa ludzkości (zapewne ok. 5 mld osób) – narażona będzie na wysokie upały trwające przynajmniej przez miesiąc.

Durianowa gorączka

Pod koniec czerwca zaczyna się sezon na duriany, Chińczycy już na nie czekają. Trudno pojąć, skąd się tam wzięła durianowa gorączka; owoc ten ma opinię najbardziej śmierdzącego na świecie, na targowiskach sprzedaje się go z dala od innych, jest zakazany w środkach transportu i na pokładach samolotów, trafił na czarną listę w hotelach i wielu innych miejscach; w dodatku jest kolczasty i wymaga obchodzenia się z nim w rękawiczkach.



A jednak w ciągu pięciu lat (według raportu banku HSBC) import do Państwa Środka wzrósł dwunastokrotnie, w 2023 r. był wart 6,7 mld dol. i dziś na Chiny przypada 91 proc. światowego zapotrzebowania na duriany. Amatorzy mówią, że są tym, czym trufle wśród grzybów – absolutnym rarytasem; i swoje kosztują (nawet 500 juanów, czyli 260 zł, za sztukę). Wśród szybko rosnącej chińskiej klasy średniej stały się symbolem statusu i np. podczas uroczystych zaręczyn durianem wypada obdarować przyszłą teściową.

Krajowa produkcja jest skromna. Największy w regionie eksporter to Tajlandia. W sezonie owoce jadą koleją do Chin. Jak relacjonuje „New York Times”, prowincję Chanthaburi opuszcza codziennie tysiąc wielkich kontenerów-chłodni. Wietnam, Malezja i Filipiny też bardzo liczą na apetyt Chińczyków. Byle nie pękła durianowa bańka.



Izrael patrzy na północ

Czy przyszła kolej na Hezbollah? Szyicka bojówka, która kontroluje południowy Liban przy granicy z Izraelem, pokazała nagrania z dronów, na których widać ważne izraelskie instalacje wojskowe. A szef Hezbollahu Hasan Nasrallah zapowiedział, że mogą one stać się celem ataku, jeśli Izrael nie wycofa się ze Strefy Gazy. Co więcej, Nasrallah ostrzegł także Cypr, który wspiera

logistycznie Izrael, że również może się znaleźć na celowniku jego organizacji.

Hezbollah nie żartuje. Jak ostrzegał niedawno Departament Stanu USA, kontrolowana i zaopatrywana przez Iran bojówka jest w stanie wystrzeliwać 3 tys. rakiet dziennie w stronę Izraela, i to nieprzerwanie przez trzy tygodnie. Ograniczona wymiana ognia między Hezbollahem i Izraelem trwa od października. Żelazna Kurtyna, czyli izraelski system obrony przeciwrakietowej, dotąd była jednak skuteczna, choć kilkadziesiąt tysięcy Izraelczyków wciąż nie może wrócić do swoich domów na północy kraju. Jednak żaden system obrony nie zatrzyma 3 tys. rakiet dziennie. I w takim wypadku Izrael zapowiada interwencję w Libanie.

Spadek aktywności Izraela w Strefie Gazy część ekspertów wiąże właśnie z rosnącym zagrożeniem ze strony Hezbollahu – premier Benjamin Netanjahu zapowiedział, że jednostki wojskowe będą stopniowo przerzucane na północ. W dyskusję o bezpieczeństwie kraju nieoczekiwanie włączyli się również sami wojskowi. Rzecznik armii, kontradmirał Daniel Hagari, przyznał, że cztery bataliony Hamasu, które skryły się w Rafah, zostały już rozbite. Dodał jednak, że Hamasu nie da się ostatecznie pokonać, za co premier ostro go skrytykował. Tłumaczył się, że chodziło mu o pokonanie ideologii. Ten sam problem czeka Izrael z Hezbollahem i jego ideologią.